Rok I. We Lwowie dnia 5. kwietnia 1893. Numer 7.



PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET

wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi:** ul. Batorego l. 30.

Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką:** rocznie 3 złr. 60 ct. półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech:** rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów, kwartatnie 1 marka 30 fen. — W Ameryce rocznie 2 dol., we Włoszech 10 lir., w Francyi 10 fr. — **Numer pojedynczy 15 centów.**

Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księg. **L. Zwolińskiego** Spki: Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księg. **A. Cybulskiego.**

ALLELUJA!

„Alleluja! Jezus żyje
On, co światu życie dał!...“

Przy wspólnym stole siostrzeństwa i braterstwa siadamy z miłymi naszymi Czytelniczkami i Czytelnikami, do święconego, aby przy pięknym naszych ojców obrzędzie powtórzyć radośnie: Alleluja!

Wielki to dzień, tradycyonalnie wielki i dla życia tak ważny, jako dla dnia każdego wejście słońca na niebiosa. Światło i życie przyszło społeczeństwu w dzień ten zmartwychwstania Pańskiego, światło i życie niech się rozpromieni, przez to największe Święto chrześcijańskie; ciepło niech przenika oziębłych i tych, którym z trosk, bolów i smutków, serce w piersiach krzepnie, niech ich do nowego powoła życia. Ciepło niech rozgrzewa tych, co porwani falą losu i wypadków daleko odbili od brzegów ojczystych, niechaj poczują, że choć od Ojczyzny zdala, kochani są, wspominani i nierozerwalni duchem z nami!

Światło Pańskie niechaj nam trudne i zawiłe rozjaśnia zagadnienia, niech nam rozświeca ścieżki życia, bo się ich tyle namnożyło, że nie trudno pobłądzić i ominąć najzbawienniejsze. Jasność Boża niech nam pada przez dzionek każdy na wzrok wytężony w dal i wśród burzy i ciemni szukający odkrycia tylu, tylu tajemnic wiedzy!

Ze wszech stron słyszymy nawoływania do pracy ogromu, bo zbliżają się chwile, więcej od nas wymagające woli, energii, hartu, czynu, rozsądku! Niechże to światło, które z góry Oliwnej na ludzkość pada, stanie się najlepszym doradcą i kierownikiem — gdzie czerpać te potrzebne cnoty, gdzie się wzmacniać, jak róść w potęgę, jak zwalczać gryzące smutki, aby z pożytkiem oddać się pracy poważnej, obfitej w dobre następstwa. Wszystko, co jest dobre, może być wielkie — więc też nie biadajmy, że spełniając czyny, same przez się niewiele znaczące, nic dla swego społeczeństwa nie czynimy, wszak prawdą jest niezbitą, że mrówcza praca z celem się nie rozmija — a zatem „czyń każdy w swem kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży.“

Nasze „Alleluja“ w roku 1893 silniejsze ma

znaczenie niż inne, przez pamięć dziejowych wypadków z przed wieku — więc musi nas też silniej pobratać i sprzegnąć zgodą i miłością, wytworzyć potężniejszą spójnię, gdy zewsząd uderzają prądy rozpraszające skupionych w gromadę. A więc niech się polska gromada silnie trzyma — i dziś, jak niegdyś przy najjaśniejszem i najcieplejszem ognisku dorocznego „Alleluja" niech zatętnią żywo serca, radość niech nam twarze rozpogodzi, nadzieja i wiara w skutek dobrych usiłowań niech nas zachęca do nowego działania — pokój Boży, miłość, swoboda, jak dobre duchy niech nam wszędy towarzyszą — z tem przekonaniem, że wiara, miłość i swoboda, to skrzydła do wielkich czynów! Raz jeszcze wesołe niech rozbrzmiewa; „Alleluja" wśród rzeszy żałobnej, co spłakana po utracie najcenniejszego na świecie **skarbu**, śle sobie życiodajne *Alleluja* na przyszłe **gody zmartwychwstania wolności!**

Redakcya.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Cicho i martwo było na świecie;
Ziemia spowita w puchach śnieżystych,
Słonko schowane w obłokach mglistych —
Piosnka dźwięczała tęskna, żałobna,
Jakby w niej nuta drzała przedgrobna:
Prośba o życie!

Naraz padł promyk z błękitnych toni:
To jasne słońce wyszło z ukrycia,
I wszystko znowu budzi do życia.
Ziemia skąpana w blasku promieni,
Śmieje się, pełna strojnej zieleni,
Kwiecia i woni.

I pieśń zabrzmiała w okrzyk radosny:
Szemrzą strumyki — kwiatki i drzewa,
Ptaszyna piosnkę o maju śpiewa —
Na złotych nawet promieniach słońca
Drga rozśpiewana nuta bez końca,
To piosnka wiosny!

I świat z przyrodą łączy śpiewania,
Ufnym w dal wzrokiem życie to wita
Co mu w jutrzence różowej świta,
I nuci z sercem pełnem radości,
Wielką i wzniosłą piosnkę przyszłości;
Pieśń zmartwychwstania!

Anda.

Kobieta uczona.
?

Znak zapytania dopomina się sam od Ciebie Czytelniczko i Czytelniku, byście orzekli, czy tytuł ten podobny jest do straszaka, co w konopiu lub w łanie zbożowym stoi i wróble straszy, czy też przeciwnie, niesie z sobą błogi pokój i pewność czegoś dobrego a rozsądnego.

— Nie, nie, ani jedno ani drugie! woła nasza najświeższa abonentka (prenumeruje „Przedświt" dopiero od przedwczoraj!) — gdy ten tytuł czytam, to mi się zimno robi, bo uczona kobieta, to coś lodowatego, to coś jak ocean podbiegunowy, wiecznie zamarznięty, poważny, bez jednego uśmieszku słonecznego.

— A zlitużje się Pani! cóżeś nagadała, nie zastanowiwszy się. Dlaczego? Skąd takie sądy, takie dalekie porównania? Ej, powiedz pani, czy się nie mylę, twierdząc, iż niektóre z was lubią bujać daleko, dla wygody, doprawdy jedynie dla wygody (a czasem z obawy), aby nie potrącić nogą o kamień rzeczywistości. Bo i dlaczegoż Ciebie pani, tytuł nasz mrozi, podczas gdy przyjaciółce mojej rozpromienia on twarz i jej rozumne a piękne oczy — czemu koleżankom moim zamyka on w wielu wypadkach usta uszanowaniem i powagą?

— A więc dlaczego, szanowna autorko?

— Dlatego Czytelniczko, iż umieją cenić to, co warte jest oceny i poszanowania, bo umieją *myśleć!*

— Tak? więc ja jestem bezmyślna, szanowna autorko? Tak? Oh, widzę, że jesteś jedną z najnieznośniejszych kobiet pod słońcem. O, choć cię nie znam osobiście, ale napewno twierdzić mogę, że masz twarz długą, melancholijną, żółtawo-bladą, oczy czarne, złośliwe, nosisz suknie najbrzydszych i najniemodniejszych barw, krojem zbliżone do togi rektorskiej — a na każdym kroku dajesz nauczki, palisz wszędzie morały! Brr! samo wyobrażenie już mię mrozi do Ciebie. Jesteś chyba w całem słowa znaczeniu: „bas-bleu".

— No widzę, że moja czytelniczka jest gadatliwą, pewną siebie, trzpiotowatą i lubi wydawać sądy i opinie bez przyjrzenia się faktom, bez podstawy realnej. Ty się mylisz pani — a ręczę, że gdy stanę przed Tobą, to umilkniesz i spuścisz główkę zawstydzona — bo poznasz sąd swój błędny.

Wyrażenie „bas-bleu" do kobiet uczonych niby się odnoszące, sięga czasów, gdy pani Montagu przyjmowała najwybitniejszych literatów — ktoś z nieprzygotowanych do wizyty u niej, wymawiał się, iż

jest nieubranym. — Możesz przyjść nawet w niebieskich pończochach! odpowiedziano mu. Stąd chyba nie wynika, że kobieta musi być śmiesznie ubrana. Nie lubisz tych „bas-bleu“ a powiedz mi znasz że choć jedną uczoną?

— To prawda, że nie znam, no ale wyobrażam je sobie doskonale. Począwszy od pani Tańskiej Wilczyńskiej, Żmichowskiej a z cudzoziemek.....

— Pst! na Boga! ręką ci Twoje usteczka zamykam, dość już, mówić nie pozwalam. Wymieniłaś mi same autorki — dobrze. Może Ci się niepodoba Tańska, ale niewolno Ci zaprzeczyć, iż położyła ogromne zasługi — wspominasz o Wilczyńskiej i jej pensyi — mówisz o Żmichowskiej. — O moja Pani, Tyś chyba nie znała tej idealnej kobiety, nie czytała tego, co ona napisała, nie wiesz o tem, co poza zawodem pisarskim działała. Twoje lodowate teorye nie dałyby się żadną miarą do niej przystosować, zaręczam Ci pani, stopniałyby w mgnieniu oka, spotkawszy się z tą nieporównaną Żmichowską. Pominąwszy to, że była poetką natchnioną, myślicielką głęboką, wyborną psychologinią i pedagoginią posiadała wiedzę ogromną, dowiedz się, że posiadała jedno z najgorętszych serc, jakie Bóg stworzył.

Powiedz sama, czy to zimna kobieta wypowiada tak dobrze znane nam wszystkim jej twierdzenia o ukochaniu ideału Bożego, o miłości do ludzi i t. d. „Każdy z nas wie — mówi ona — że *miłość* **potęgą, mądrością, szczęściem**; jeśli, aby przez chwilę, jeśli aby cokolwiek lub kogokolwiek w życiu kochał, wie, jakim wtedy był cudotworcą, jakim panem, jakim prorokiem“. Więc widzisz, że nie zimna, nie sztywna, nie lodowata jak biegun północny. A przecież to była kobieta uczona, wielka. Czemu zaś wielka, odgadnąć nietrudno — bo tę uczoność, wiedzę, autorstwo, nie brała jako cel, lecz jako środek — do tem lepszego ukochania wszystkich i do rozpłomienienia serc, świętym ogniem miłości ku **Matce**, dla której tyle cierpiała i pracowała!

Kłonisz głowę z uszanowaniem przed tym wymownym przykładem Czytelniczko, a jednak widzę, iż na ustach błąka Ci się jeszcze jakiś odcień uprzedzenia?

— Tak, tak to uprzedzenie do dzisiejszych, żyjących, uczonych kobiet...

— I czemuż to? Znasz panią doktora Z.? Powiedz, czy jej filantropia, jej anielskie serce, jej ręce pracowite aż do znoju, godne są tych uprzedzeń? Wierz mi Czytelniczko, ja panią Z. uwielbiam za Jej charakter, za jej czyny, za jej sądy rozumne a wyrozumiałe o drugich, za jej współczucie dla niedoli, które nie objawia się, jak np. u mojej chudej sąsiadki łzami nad obitym psem, a pięścią dla natrętnego żebraka, lecz współczucie rozumne, odróżniające podmioty godne tego od niegodnych.

— Słusznie. Znam panią Z. i sama za jej bystrość rozumu i szlachetne serce ubóstwiałabym ją, gdybym umiała naśladować lub przynajmniej marzyć o naśladowaniu... Ale..,

— Więc jest jeszcze jakieś „*ale*“?

— Tak, pochodzi ono z obawy. Kobietę uczoną okrzyczano dziś tak ujemnie, jak niegdyś, ba do niedawna, wołano: „stara panna“ — i było to coś pogardliwego — może dziś w miejsce tamtego, weszło wyrażenie: „Kobieta uczona“ — bo przecież nietrudno zaprzeczyć, że mężczyzni lękają się takich kobiet, a zatem...

— A zatem... wiem, co chcesz powiedzieć... takie nie wychodzą za mąż? Prawda. Ale nie obawiaj się nadobna Czytelniczko. Wierz mi, teraźniejszość jest czasem przełomowym, przejściowym. Ważą się opinie, sądy, pojęcia — aż się wreszcie wszystko uspokoi i ułoży w kodeks społeczny nowy, rozumny, trzeźwy. Podstawą zaś jego będzie sprawiedliwy i racyonalny pogląd na stan rzeczy.

— Więc wtedy i „uczone“ pójdą za mąż?

— Pójdą. Dziś wierzaj mamy tylu młodzików źle wychowanych, niedouczonych, do niczego. — W głowie szumi, wszystkiego się liznęło po troszę, więc się udaje wszechwiedzącego. Czy nie znasz tych panów, co to mają zawsze w zapasie kazania, perory, objaśnienia uczone... a głównem ich zajęciem zbijanie bruków? A czyż weźmiesz za złe kobiecie rozsądnej, która pracowała nad zdobyciem wiedzy i wywalczeniem stanowiska samoistnego, iż nie chce spojrzeć inaczej na takiego *brukotłuka* jak ze wzgardą? Jeśli odrzuci człowieka niżej stojącego od niej? Powtórzę Ci starą jak świat prawdę: kobieta, aby prawdziwie kochała, musi szanować tego, którego ma kochać — a to się odnosi zarówno do uczonych jak i do najprostoduszniejszych. Sercu nakazać nie można — umysłem zaś zniżać się nie warto, lepiej nim drugich podnieść a wówczas działanie tych *uczonych* błogosławione będzie a nie odstraszające, jak tego dowieść chciałaś miła Pani.

Janina S...........

NA CMENTARZYSKU.

NOWELA

E. ZORJANA.

(Ciąg dalszy.)

Minął kawał czasu.

Z wiosną babka pojechała do małego dworku, zabierając naturalnie Manię. Tadeusz przyjeżdżał często. Używali szczęścia najpiękniejszych dni miłości, zapominali o świecie całym — zapomnieli nawet o ojcu Mani. Ale on im się przypomniał.

Na list babki, opisujący miłość młodych ludzi, odpowiedział krótko, przecinając jednym zamachem nić marzeń i szczęścia zakochanych. Wytłómaczył że poezyę ceni na złote i ruble, że kupi książek całą bibliotekę, za lekcye zapłaci, ale o małżeństwie i słyszeć nie chce. Poeci często z głodu przymierali, więc gdzie im myśleć o wyżywieniu żony i rodziny.

Mania napisała sama do ojca i dostała odpowiedź szorstką, gwałtowną, kilkoma słowy zabijającą sny złote i nadzieje.

Babka, chociaż młodym bardzo sprzyjała, prosiła Tadeusza, ażeby przez jakiś czas nie przyjeżdżał na wieś. Nie chciała drażnić zagniewanego ojca. Co ma być, to będzie, mówiła, a lepiej zawsze po dobremu, aniżeli w gniewie i niechęci. Ojciec mógł mieć trochę racyi, zresztą był prędkim, nie wglądającym w głąb rzeczy. Wszystko mierzył podług siebie i tego co mu kiedy w oko wpadło. Wyobrażał sobie coś *tak*, to *tak być musiało*. Może się uda wytłómaczyć całą sprawę, ująć go.

Tadeusz z bolem serca pożegnał cichy dworek, zostawił ukochaną, z sobą wioząc smutek i tęsknotę.

Upłynął tydzień od powrotu do Warszawy, ciężkich dni siedm, z których każdy następny straszniejsze przynosił męczarnie.

Z dala od tej, którą ukochał nad życie, bez wiadomości o niej, cierpiał ogromnie, rwał się sercem do niej, a jednak jechać nie śmiał.

Wreszcie ból przemógł wolę, dłużej wytrzymać nie mógł. Pojechał.

Słońce zachodziło, kiedy pociąg zatrzymał się na stacyi. Do dworku był spory kawał drogi. Tadeusz puścił się pieszo, śpieszył co sił starczyło, tak mu było pilno zobaczyć bodaj dom, w którym ona, jego droga, mieszkała.

Tchu mu brakło, kiedy ujrzał ogród, drzewa cieniste, a z pośród nich wyglądające białe ściany i komin wysoki. Ciemno już było, tylko masa czarna rysowała się wyraźnie na żółtych piaskach.

Nie śmiał wejść do dworku. Przez sztachety wskoczył do ogrodu i podążył ku oknu, z którego biła światłość.

Dech zaparł w sobie, cała dusza skupiła mu się w oku.

Widział pokój mały, czyściutki, zdawało się pusty. Na stole paliła się lampa. Patrzał chciwie i . . . zobaczył.

W rogu stało łóżko przygotowane do spania. Nad niem wisiał obraz Matki Bożej i paliła się czerwona lampka. Przy łóżku klęczała Mania.

Oczy wzniosła ku górze, a po bladej twarzy toczyły się łzy.

Czuł, że mu piersi rozrywa ból, rozsadza łkanie; serce uderzało gwałtownie, jakby się w niem cała krew zebrała i miejsca znaleść nie mogła.

Stał, patrzał w ten obraz pełen bolu i smutku, gdy drzwi od sąsiedniego pokoju się otwarły, w nich ukazał się słuszny mężczyzna a za nim babka.

Mania nie słyszała nic, tak była zatopiona w modlitwie. Po chwili drzwi się zamknęły.

Tadeusz tracił przytomność. Sił mu brakło do zniesienia tego widoku — uciekł z ogrodu, jakby go co stamtąd wyganiało. Pędził przed siebie, bez myśli i celu, a w uszach szum zdawał się powtarzać: to ojciec nie pozwala, więc płacze. . .

Oprzytomiał dopiero, uderzywszy nogą o zbutwiałe deski. Był przy parkanie starego cmentarzyska. Zatrzymał się chwilę, potem wolno już szedł między groby, jakby w tym świecie umarłych szukał pociechy. Na pierwszym kamieniu, który napotkał, usiadł.

Dokoła było ciemno, tylko na skraju horyzontu zaczynało się rozwidniać, księżyc powoli wychylał się gdzieś daleko z poza lasów.

Podparł głowę na dłoni i pogrążył się w rozpaczliwej zadumie.

Księżyc wznosił się na niebie, rzucając chłodne blade światło na okolicę. Cienie drzew rysowały się silnie na ziemi, kamienie grobowe bielały coraz bardziej, czarne napisy zdawały się występować z ukrycia, ruszać i groźnie spoglądały na człowieka, co o takiej porze tu się zabłąkał.

Tadeusz tego nie uważał, nie widział nic — dlań świat był pogrążony w ciemności nocy bez końca. Wielka miłość, ból, rozpacz, zapalały mu wyobraźnię: widział się nad przepaścią bez ratunku.

Walka wewnętrzna ustawała, ból tylko i smutek nim władały, czuł się złamanym, bezsilnym, nie wiedział co z sobą począć.

Chciałby był zniknąć ze świata, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, rozwiać się w mgłę aby nie czuć bolu i na łzy nie patrzeć.

Uspokajał się, czy bezwładniał. Spokój i cisza zdawały się go usypiać. Srebrne promienie księżyca oplatały go, jakby tkaniną, czuł to wyraźnie, był niby owinięty pajęczyną i poruszyć się nie mógł.

W krzewinie odezwał się słowik, smutno żałośnie, a głos ten niby, balsam kojący płynął do zranionego serca!

Tadeusz siedział nieruchomo, oczy przymknęły się same, myśl uleciała gdzieś daleko, za światy, w bezgraniczną próżnię.

Siedział tak długo. Wreszcie z zamyślenia obudził go szelest gałęzi i liści. Otworzył oczy i ujrzał dziwne jakieś zjawisko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERATURA I SZTUKA.

Najmłodsi. *(Adam Krechowiecki 1893. Nakład Gebethnera i Wolfa. — Warszawa.)* — Autor „Szarego wilka“ „Veto“ i td. dał nam tym razem powieść obyczajową, współczesną. Dwa główne bieguny społeczne, zbiegają się tu na arenie akcyi — stan zamożny, tj. najwyższe sfery społeczne i stan dobijający się pracą celu. — Pierwszy ma tu więcej przedstawicieli, drugi najdobitniej przez syna ekonomskiego, ambitnego, oddanego nauce się przedstawia. Między tymi pośrednie, jak ogniwo, łączące stanowisko zajmuje bohaterka, córka obywatela i chłopki — rzucona w świat z bożą iskrą talentu artystycznego — którego siłą wypływa w sławie i u stóp swych ma wszystko, co realnie ludzie zowią szczęściem — ale nie ma go w istocie, bo w duszy jej tkwi uczucie idealne, potężne, a nieocenione przez tego, do którego się odnosiło —

do Zygmunta Czarnoszyńskiego. Oboje przesiedleni z cichej okolicy Humania, do stolicy Europy, do Paryża, różne przechodzili koleje. Ola, przygotowywała się do przyszłego zawodu artystycznego, Zygmunt, ukończywszy filozofią, myślał o zajęciu do wykształcenia swego stosownem. Opanowała go jednak kuzynka, kokietka, Irena. Może go nawet kochała, ale na samą myśl, że miałaby poślubić dziennikarza, zimno ją przechodziło na wskróś — patrzała na Zygmunta, jak na widmo, które ją pociągało i straszyło zarazem.

Więc zaślubiła księcia de Sarthes, wyjednawszy wpierw u niego miejsce sekretarza dla Zygmunta. Ten stacza walki z sobą, wiedząc, że gdy przyjmie byt łatwy, tem samem da zmarnieć wszystkim swym szlachetniejszym zamiarom. Rozumne rady Oli, potęga jej talentu, wstrzymywały go jeszcze od upadku, ale straszną kusicielką była Irena. Ola do samodzielnej bierze się pracy — nie pragnęła odrazu pierwszorzędnego stanowiska, ale wiedziała, że jeśli ma talent, to chociażby z najpodrzędniejszego wybije się. Kolega Zygmunta, Jerzy, szuka tymczasem karjery w zawodzie lekarskim, oddany studyom nad etyologią raka. Chociaż obaj powiedzieli, że jak każda roślina, tak i człowiek na obcym gruncie skarłowacieje, Jerzy jednak wierzył, że sławę zdobędzie. — W szpitalu na bardzo zasobnej w siły żywotne dziewczce, zaszczepił raka — ale gdy podał o tem do Akademii memoryał, okrzyczano go zbrodniarzem — skończył samobójstwem.

Zygmunt po strasznej tragedyi, jaka się rozegrała u księstwa — wyrwał się nareszcie od Ireny. Ola od razu pierwszem wystąpieniem w operze nabyła rozgłosu, ogół zgadzał się w opinii, że posiada głos i talent niepospolity Miała sławę, hołdy — ale nie to, czego pragnęła. Dopiero katastrofa u Ireny wyrwała ją z rozstroju i żalu — postanowiła ocalić Zygmunta, jak niegdyś on ją w dzieciństwie ocalił przed brutalnym Jerzym. W poszukiwaniach tych znajduje ojca swego obłąkanego, któremu widok córki powraca zmysły. — Odtąd zmieniło jej się życie, przy ojcu i babce pozostała. Tak ona, jak Zygmunt po burzach przyszli do świadomości, że „spokój ducha i cicha praca, to najwyższe i jedyne dobro na ziemi."

Gdy oboje w 1889 roku stanęli pod wieżą Eiffel, na usta ich obok podziwu, wybiegły słowa refleksyi: *„Techniczne zdobycze wielkie, ale w umysłach coraz większy mrok, coraz gęstsza mgła, coraz mniej siły ducha, coraz słabsza wola, coraz większe rozprężenie nerwów"*. Co będzie z tem pokoleniem, które po nas przyjdzie, co my zostawimy mu w spuściźnie duchowej? Nic, my *„Najmłodsi"* z działających w tem stuleciu, my, którzy czynami naszego ducha mamy wycisnąć ostatnie na niem piętno, cóż zostawimy po sobie? — Chyba wspomnienie naszej newrozy?

— Zostawimy wielką naukę — mówi Ola. Z tych walk i wątpień, jakie przebyliśmy, zostało jedno: *sprawdziliśmy na sobie, że teorye, które nas obłąkały, są kłamstwem.* Pozytywizm, realizm bezwzględny, naturalizm — te hasła, co nas przenikały, słabną. Przyszłe pokolenie już ich nie uzna. Odrzucając krańcowość, *przyjąć trzeba szczerość w uczuciach, trzeźwość pewną w poglądach, praktyczność w życiu, źródlową gruntowność w nauce i krytyce, prawdę w sztuce.*

Oto tendencya tej znakomitej powieści. Zważywszy setne walki społeczne, odbijające się rozterkami w rodzinach, w których nawzajem się już członkowie nie rozumieją, autor wysnuwa prawdę głęboką, dla której chyba żadne usta nie mogą nic innego wypowiedzieć, jak tylko *Credo!*

Powstań, powieść historyczna z czasów J. Chrystusa przez Eli. St. Phelps i Her. Warde. Warszawa 1893 nakład T. Paprockiego i Spki.

Nieporównaną perłę literaturze naszej przyswojono z angielskiego. Powieści powyższej nie czyta się oczyma, ale duszą. Napisane po mistrzowsku.

Treść jej stanowią dzieje przyjaźni Chrystusa z Łazarzem budowniczym, z bratem Maryi i Marty oraz dzieje miłości Łazarza i Zahary córki arcykapłana Annasza. Łazarz zajęty przebudową pałacu Annasza, posłyszał raz śmiech rozkoszny, a gdy pobiegł oczyma poszukać skąd on pochodzi zobaczył młodziutką kobietę. „Nie, to raczej światło, dźwięczące piosenką". Odtąd serce jego pochłonęła ona, cudowna jak marzenie lecz i jej obcym nie pozostał budowniczy. Ale miłość ta odrywała go od Mistrza, temwięcej, że Zahara nawet nalegała by go porzucił. Tymczasem Łazarz, coraz to więcej widział w Mistrzu swym Boskiej mocy, stwierdzonej cudami, oderwać się odeń nie mógł, tłumaczył więc kochance: On jest panem mej duszy, ty zaś koroną mego serca. Sceptyczna Zahara odrzucała wszelkie dowody Boskości Nazarejczyka, aż nieszczęście straszne przekonało ją i nawróciło.

Dumny Annasz nie byłby nigdy zezwolił na związek córki z budowniczym, więc miłość ich jako i widywanie się musiało być tajemne. Łazarz zajęty w świątyni jerozolimskiej wynalazł tajemny chodnik do ogrodu arcykapłana wiodący. Tam się schodzili, ale gdy to spostrzegł Annasz kazał Łazarza w tajemnym chodniku zatopić wodą, nie wiedząc, że z nim razem jest i Zahara. Gdy już fala zatapiała ich oboje, Łazarz jęknął: „Mistrzu przebacz, bom ja Cię miłował w głębi duszy." I woda ustępować zaczęła. Ale uratowany Łazarz zmarł po kilku dniach, Zahara bezprzytomna siedziała na grobie. Wtedy Nazarejczyk przyszedł i wyrzekł owo wszechmocne: „**Powstań!**" wskrzeszające Łazarza. Zahara wtedy zrozumiała Chrystusa i Jego wiarę „która szanuje ubogich, pociesza nieszczęśliwych, leczy chorych a nawraca zbłąkanych, która nie odpycha samowolnych i grzesznych, lecz umarłym nawet życie daje".

Taka jest osnowa, tej pełnej życia, światła ruchu powieści. Najlepsza ocena nie może dać wyobrażenia należytego, dlatego odsyłamy wszystkich do samejże powieści. Niech ją wszyscy a wszyscy czytają bo godna tego.

Madonna Busowiska W. Łoziński. Kraków, nakładem księgarni Spki wydawniczej.

Jest to nowella osnuta na tle zdarzenia w Busowiskach. Uboga pocztarka Nasta, jest tu bohaterką. Ona to zasłyszawszy na kazaniu, iż i do nieba jest poczta, a pocztą tą modlitwa, zapragnęła w ten sposób komunikować się ze zmarłym synem Wasylkiem.

Przyszło jej na myśl, że najlepiej będzie wystawić figurę, bo koło niej ludzie przechodząc, będą się modlić; ale gdy przyszła do kamieniarza z uciułanym groszem i usłyszała, że taka figura będzie kosztować 100 reńskich, w oczach jej pociemniało i zaczęła co tchu uciekać. Ludzie myśleli, że co ukradła i gonić ją zaczęli.

Tymczasem zaczęto budować cerkiew w Busowiskach.

Każdy coś dawał do urządzenia a Nasta zafundowała ołtarz z Matką Boską Żniwiarską, namalowaną przez panicza Zygmunta, któremu listy nosiła.

Obraz ten sprowadził okropną burzę. Pewna część wieśniaków, przywykłych widzieć same ikony w cerkwiach wyśmiała obraz a ksiądz z Terszowa zabrał Matkę Boską. Panicz Zygmunt umarł, Nasta siedząc przy nim nagle ujrzała osobę o twarzy Madonny Żniwiarki i rozgłoszono cud.

Wtedy gromada tłumnie pośpieszyła obraz odebrać. Barwny obrazek z życia wiejskiego posiada wszystkie zalety, jakie dawno znamy u jego autora.

Korespondencya z Warszawy.

(*Urywek z koresp. do Freudom and Art*).

Wystawa w Chicago obudziła u nas zajęcie tem żywsze, że inicyatorka wystawy kobiecej odniosła się do kobiet polskich z żądaniem, aby złożyły wykaz swojej na każdem polu działalności i owoce jej przedstawiły światu. Propozycya to była ze wszechmiar ponętna, jakkolwiek to, co się nazywa sprawą emancypacyi kobiet, właściwie mówiąc, nie istnieje wcale u nas. Jakże tu bowiem dążyć do emancypacyi *kobiet*, kiedy *naród* cały nadaremnie dotychczas pożąda wyemancypowania go z pod macoszego ucisku polakożerczej polityki? jak dopominać się o prawa dla *cząstki* społeczeństwa, kiedy społeczeństwo to *całe* praw jest pozbawione? kiedy odbierają nam język, wiarę, pamięć przeszłości swobodę słowa, możność działania, kiedy być Polakiem i katolikiem, to grzech pierworodny, którego nic nie zmoże, którego następstwa dają się czuć przez całe życie? Niema więc u nas dążenia do emancypacyi *takiej*, jak wy ją rozumiecie za Oceanem, jak ją rozumie Zachód Europy; ale jest silnie rozwinięty wśród kobiet i ciągle się wzmagający ruch umysłowy, jest coraz ogólniej się rozpowszechniająca działalność narodowa i społeczna, jest ciągle wzrastające poczucie obywatelskiego obowiązku względem klas niższych, nieoświeconych i nieuświadomionych poczucie coraz wytrwalej czynem stwierdzone, jest szeroko rozgałęziona działalność filantropijna i pedagogiczna, także jako obowiązek obywatelski pojmowana, jest wreszcie coraz liczniejsze garnięcie się do pracy zawodowej, bądź to naukowej, bądź zarobkowej (pierwszą zdobywa się na uniwersytetach zagranicznych, drugą ułatwiają szkoły rzemiosł) obie zaś wywołane po części świetnem, ekonomicznem położeniem kraju, po części zaś zrozumieniem umoralniającego wpływu pracy. Wszystko to stanowi niezaprzeczenie dowód żywotności naszej, jako Polek i jako kobiet i byłoby czem się pochlubić, gdyby nie trudność, z położenia kraju wynikająca. Kobietom polskim nie wolno stanowić osobnej grupy narodowej, bo przecie „Polski“ niema na świecie, jest tylko „kraj przywiślański“, pozostający pod berłem Rosyi, wraz z wieloma innymi krajami, których mieszkanki zaliczone będą do wystawczyń „z Rosyi“.

Tegośmy się od początku obawiały i tak jest w samej rzeczy. Żona Generał-Gubernatora Hurki, „Marya Andrejewna“ gorliwa propagatorka dążeń wrogich wszelkim objawom polskości podjęła u nas inicyatywę w sprawie wystawy i znalazłszy powolne swoim zamiarom narzędzie w osobie jednego z urzędników, odwołała się za jego pośrednictwem do kobiet polskich z żądaniem, by przygotowały nadające się do przesłania okazy, które już, bez żadnego ze strony wystawczyń zachodu, dostaną się na miejsce przeznaczenia. Ogłoszono wezwanie w pismach, przemilczając, ma się rozumieć, nazwisko głównie działającej sprężyny, przygotowano salę Muzeum Przemysłu i rolnictwa do przyjęcia okazów „Pracy kobiecej“. Osobno zaś wezwano kilka literatek i nie-literatek do opracowania zbiorowej książki, (której poszczególne działy rozebrały te panie pomiędzy siebie) mającej przedstawić szerszemu ogółowi całokształt działalności kobiecej u nas. Pokazało się wszakże, iż rzecz ta wymaga dłuższych studyów przygotowawczych i większego nakładu pracy, niż się z początku zdawało, że skutkiem tego nigdyby z nią na czas nie wydążono; panie te więc musiały zrzucić się z zobowiązania i jakkolwiek wraz z ogółem kobiet polskich powołane, pozostają w całej sprawie na uboczu. Jeżeli wspominam tu o nich, to nawiasowo tylko, jako autorki bowiem, nie mają nic wspólnego z liczną bardzo rzeszą pracownic na różnych polach, która nie chciała się przyłączyć do nader szczupłego grona wystawczyń, bądź to w błąd wprowadzonych i nieświadomych istotnego stanu rzeczy, bądź też z dobrej woli oficyalnemu wezwaniu posłusznych. To, co jedne i drugie wysłały, smutne daje pojęcie o pracy i zabiegliwości naszej, nie wysłały bowiem nic, coby było prawdziwie godnem pokazania światu, lub odznaczało się znamiennym jakimś rysem naszej tylko wytwórczości właściwym. Nie jest ona wszakże *ilościowo* tak ubogą a *jakościowo* tak marną, jakbyście z wyprawionych do was okazów wnioskować mieli prawo. Nie! Pracujemy, ruszamy się, wierzymy w przyszłość i w pracy naszej owoce, żyjemy więc, lecz położenie nasze jest tak nieszczęśliwem, że w błędnem zamyka nas kole. Chcąc *być*, chcąc zamanifestować wyraźną i nigdy niezatartą odrębność naszą narodową musimy.... *niebyć*, nie stanąć do apelu na popisie, który zgromadzi kobiety całego cywilizowanego świata. W obec tego pozostaje nam tylko liczyć na pisma zagraniczne, że wyświetlą istotny stan rzeczy i podniosą głos w naszej obronie.

Ze Stowarzyszeń.

Sprawozdanie kołomyjskiego Stow. „Pracy kobiet“.

Nie możemy się powstrzymać od wyrażenia najgorętszego uznania dla Pań kołomyjskich, które swą czynnością stały się wzorem dla całej Galicyi, dla wszystkich naszych kobiet. Cicho a wytrwale, bez rozstrzeliwania sił swych, bez rozpraszania środków na przeróżne towarzystwa, bo w Kołomyi jedno tylko istnieje stowarzyszenie i dlatego takie świetne wydaje rezultaty. Nie osiągną tego panie we Lwowie, ani w Krakowie, ani nigdzie indziej, gdzie bez liku mamy towarzystw tak, że te same jednostki do wszystkich stowarzyszeń **muszą** niejako należeć, a co zatem idzie, cięży im to rozerwanie i rozpraszanie wkładek i dostrajanie się do każdego stowarzyszenia i jego celu.

W Kołomyi jedno jest ognisko, stąd skupia siły, środki i niezmiernie pożyteczną rozwija działalność.

Dwa lata dopiero istnieje a ile zdziałało to towarzystwo! Dziś szkoła **Pracy kobiet** ma 64 uczenic, przeważnie córek rzemieślników, rolników i sierót — uczą się szycia ręcznego, na maszynie, kroju bielizny krawiectwa i haftów. Z tych 38 uczy się bezpłatnie. Wydział zdąża ciągle do rozszerzenia nauk, mogących kobietom przynieść pożytek. Otwarto więc kurs rachunkowości kupieckiej, na który uczęszczają i osoby nie będące uczenicami Pracy kobiet. W pracowni stow. cały dzień otwartej, znajdują zajęcie, szukające zarobku kobiety. Dzięki staraniom wydziału a ofiarności księgarzy i wydawców założono bibliotekę, która liczy obecnie 500 tomów i czytelnię otwartą w sobotę i niedzielę dla wszystkich kobiet bez względu na to, czy są członkami Towarzystwa, czy nie. Odczyty znakomitych prelegentów i prelegentek przynoszą Towarzystwu znaczny dochód.

W początku zaś marca na prośby stowarzyszenia, Wydział krajowy udzielił kołomyjskiemu towarz. Pracy kobiet subwencyi 250 zł. na rok bieżący. Słusznie panie sprawozdawczynie nazywają tę chwilę najszczęśliwszą dla tow. bo nietylko ze względu na powiększenie funduszu ale i ze względu na uznanie pożyteczności tego zakładu ze strony najwyższej Reprezentacyi Kraju.

Członków liczy obecnie Praca kobiet 150. Cześć prawdziwie należy się takiej działalności a na pierwszem miejscu uznajemy zasługi przewodniczącej p. H. Morelowskiej. Znamy Jej żywe interesowanie się wszystkiem, co tego warte, jej usiłowania znakomite około rozwoju instytucyi, której ster ma powierzony. Dzięki Jej skupiają się panie kołomyjskie i nie dla zabicia czasu należą do towarzystwa ale z głębokiego a rzetelnego poczucia obywatelskości. Z całego serca tedy przyklaskujemy i ślemy „Szczęść Boże“ w zacnej pracy i tu na tem miejscu wyrażamy podziękę Wydziałowi towarzystwa, który pierwszy pośpieszył z przesłaniem nam życzenia błogosławieństwa Bożego, skoro pismo dla kobiet powstało. Wydział pismo zaprenumerował, zaabonował u nas stale anons zainteresował się pismem tak żywo i serdecznie, że się poczuwamy do obowiązku złożenia mu jeszcze publicznego podziękowania.

Oby tow. doszło do jak najświetniejszych rezultatów a inne miasta, zechciały Kołomyję pod tym względem naśladować. „Szczęść Boże! Szczęść Wam Boże! zacne Polki!“

Wiadomości bieżące.

Świeżym dowodem, co może praca wytrwała dla szlachetnego celu, jest amerykańskie tow. wstrzemięźliwości, założone przez panią Matyldę Carse w Nashville, stolicy stanu Tennesse. Ona to natchnęła do składek w celu zbudowania gmachu wstrzemięźliwości i dzięki jej staraniom stanął budynek wspaniały, pociągający samą swą pięknością, co nader dodatnio oddziaływa na tych, których opieką swą otacza Towarzystwo. W gmachu na marmurowych kolumnach znajdują się popiersia kobiet i mężczyzn zasłużonych około rozwoju towarzystwa. Stowarzyszenie wydaje tygodnik, który ma obecnie 250.000 prenumeratorów.

W Zjazdach lekarzy w gub. tambowskiej i kostromskiej, w celu obmyślenia środków przeciw cholerze wezmą udział także kobiety lekarki.

„*Niebezpieczeństwa emancypacyi kobiet*“ Pod tym tytułem, ukazała się w Lipsku książka, napisana przez Adelą Crepez.

Nowych wynalazków przeważnie odnoszących się do zajęć i gospodarki kobiecej przedstawiano w Londynie do opatentowania aż około 400!

Blisko 1000 kobiet pracuje przy maszynie w warszawskich warstatach szewskich.

W Warszawie postawiono projekt urządzenia praktyki ogrodniczej dla kobiet jako zajęcia wielce im odpowiedniego.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

Sienkiewicza

1. *Siemiradzki.*
2. *Innsbruck.*
3. *Embriony.*
4. *Nabuchodonozor.*
5. *Kalif.*
6. *Ipomea.*
7. *Ezofowicz.*
8. *Wiśniowieccy.*
9. *Iskariot.*
10. *Chicuitos.*
11. *Zaleski.*
12. *Azael.*

Listy z Afryki.

Ług — Dług — Pług.

Kle-ko-tka.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

W. Pani Noss. w Czortkowie. Encyklopedyę dołącza się do tych numerów, które nie mają dodatku powieściowego. Do Nr. 6-go zatem nie było.

W. Pan Zdzisław we Lwowie. Z ochotą ocenimy, dziękujemy za zaufanie. Radzibyśmy znać nazwisko tak szczerego przyjaciela „Przedświtu“.

W. Pani S. Minn. w Krakowie. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za życzliwość wdzięczni jesteśmy serdecznie, jakoteż za słowa zachęty.

Wzajemna korespondencya.

Fil. Mosiewiczówna z Kędzierzawic zasyła pani Szyszk. we Lwowie najuprzejmiejsze pozdrowienia i zarazem zapytuje o kochanego „Niunia“.

W. P. Wandzie Ziół. w Kołomyi życzenia szczęścia z błogosławieństwem zasyłają przyjaciele i znajomi wraz z redakcyą „Przedświtu“.

Sprostowanie.

Z powodu omyłki drukarskiej w artykule „Wiadomości bieżące“ złożono „**Cri du pule**“ zamiast „**Du peuple**“

☞ **Do dzisiejszego numeru dołącza się trzeci arkusz ENCYKLOPEDYI GOSPODARSTWA I PRZEMYSŁU DOMOWEGO.** ☜

TREŚĆ: Alleluja. — Anda: Zmartwychwstanie. — Janina Sedlaczkówna: Kobieta uczona. — E. Zorjan: Na cmentarzysku, nowela. (Ciąg dalszy). — Literatura i sztuka. — Korespondencya z Warszawy. — Ze stowarzyszeń. — Wiadomości bieżące. — Szarady. — Korespondencye Redakcyi. — Wzajemna korespondencya.

Odpowiedzialna redaktorka: *J. Sedlaczkowna.* **Wydawca:** *Bolesławicz.*

Z Drukarni E. Ostruszki, Lwów, Sykstuska 10.